Opłacone ryczałtem.
Rok IV. Tarnów, dnia 11 lutego 1923 r. Nr. 6.

LUD POLSKI

TYGODNIK POLITYCZNY I OŚWIATOWY POŚWIĘCONY SPRAWOM LUDU POLSKIEGO.

Kosztuje:	REDAKCJA I ADMINISTRACJA	Cena numeru 100 Mk.
Kwartalnie . . . . . . 1000 Mk.	TARNÓW, BUREK L. 3, I. P.	Cena ogłoszeń:
Za granicą . . . . . . 2000 Mk.		Cała strona . . . . . 40.000 Mk.
Do Ameryki rocznie . . 2 dol.		Za wiersz petitowy . . . 500 Mk.

CHŁOP POTĘGĄ JEST I BASTA, BO POCHODZI Z KMIECIA PIASTA.

Czy potrzebne są rządy chłopskie?

Chłopi znajdują się dzisiaj w tem miłem położeniu, że się im każda partja, nawet najbardziej wsteczna i wroga ludowi, przymila i schlebia. Każda robi się dziś na gwałt arcyludową i każda z tych partji niczego się bardziej nie boi, jak chłopskiej zorganizowanej siły i „chamskich rządów". Chłopa kochają oni wszyscy — panowie, księża i mieszczuchy, — ale takiego sobie „poczciwego kmiotka", co się o nic nie upomni, za złe i dobre pocałuje w rękę i pięknie do kolan czapką się ukłoni. Ale niechno chłop stanie sztorcem do nich, niech spróbuje głośno upomnieć się o swoje prawa, niech poczuje się obywatelem i nie da sobie robić krzywdy, zaraz następuje sarkanie i wyklinanie na ludowców, następują wyzwiska od chamów, gnojarzy i t. d.

Widząc jednak, że nie powstrzymają tej fali ludowej w biegu, że ona ich wcześniej czy później zupełnie zaleje, chcą za wszelką cenę ten zalew powstrzymać, jeźli nie nazawsze, to przynajmniej na kilka lat czy choćby dni.

Gdy się jeszcze w Sejmie galicyjskim zapytano pewnego obszarnika, dlaczego on tak namiętnie broni się przed tem i owem, co przyjść musi, bo jest koniecznością dziejową, ten odpowiedział: A czy skazany na śmierć nie broni się wszelkimi sposobami, aby odwlec swój zgon! Czy ja mając umrzeć w sobotę, będę już w piątek zakładał sobie stryczek na szyję? — Oto macie czytelnicy wytłumaczenie, dlaczego obszarnicy i księża tak namiętnie walczą z nami, bronią się do ostateczności. Oni wiedzą, że ich panowanie musi się skończyć, ale nie chcą tego zaraz, dlatego będą się bronić do ostatniego tchu, chociażby pochlebstwami i komplementami na temat „zdrowego chłopskiego rozumu", chłopskiej rozwagi, stateczności i t. p., po których to umizgach, niby wiecheć z dziurawego buta tylko nienawiść i złość do chłopów wyłazi.

Szczególniej t. zw. inteligencja miejska, której życie nic nie nauczyło, nienawidzi chłopa serdecznie. Wyraża się zawsze o chłopach pogardliwie i z niechęcią a już na wspomnienie o „chłopskich rządach" bierze ich szewska pasja.

Do gnoju, bydła i wideł ma się chłop pchać, a nie do rządów — wrzeszczą mieszczuchy, obszarnicy i księża. W rządzie trzeba mądrych głów — powiadają — a skądże taką głowę może chłop mieć, gdy mu nikt rozumu do niej nie nakładł.

Tak rozumują ci krótkowidze i nie spostrzegają w zaślepieniu i inteligentnej głupocie, że **wszędzie już na Zachodzie rządy są w rękach ludu** i tam te rządy są stokroć mądrzejsze od dawniejszych, gdy nie lud, ale maleńka, wsteczna kasta narodu rządziła.

Tam inteligencja dawno zrosła się z ludem. Inteligent jest starszym, światłym bratem chłopa, on się tych chłopskich rządów nie boi, ale sam w nie wierzy, bierze w nich udział i jest z tem dobrze chłopu i inteligentowi.

To tylko nasza nieinteligentna inteligencja myśli, że wrzaskiem, urąganiem chłopu co zdziała, że go tem przestraszy, a potem za łeb weźmie. Swym nierozważnym postępowaniem dąży inteligencja do robienia większej przepaści i do stosunków rosyjskich. W Rosji też przed laty wszystkiem była inteligencja, a niczem chłopi. Musiała się z tego zrodzić wzajemna nienawiść i oto trzeba było małej iskry, przewrotu bolszewickiego, aby z ludu wyszło hasło: „na dół z inteligencją". Oto skutki tego zaślepienia i upośledzenia chłopów. Chłopi rosyjscy i motłoch miejski mści się dziś na inteligencji — bez tej maszyna państwowa funkcjonować nie może i oto nastąpiło rozprzężenie i katastrofa Rosji.

Czy ten przykład nie powinien być groźnem ostrzeżeniem i memento dla naszej inteligencji? Pierwszy przykład powinien być nauką, drugi przestrogą. Nie sama inteligencja zbuduje Polskę i nie każda „uniwersytecka", „profesorska" czy „prawnicza" głowa zdobywa patent na polityczny rozum i głębokiego wnikania w zagadnienia państwowe.

Pod bluzą robotniczą i chłopską sukmaną rodzą się także geniusze, co wieki na nich kraj czeka. Nie wolno nikomu odmawiać prawa do zajmowania się państwem z tej racji, że on jest chłopem. Kto tak myśli i mówi, ten jest pyszałkiem, a nie inteligentem.

Jakież inne są stosunki, zgoła całkiem różne od naszych, za granicą! W takiej np. Szwecji był ministrem skarbu były czeladnik szewski, ministrem handlu czeladnik ślusarski, a ministrem opieki społecznej były metalowiec. — W Niemczech był prezydentem ministrów były robotnik Ebert. — Obecny prezydent Stanów Zjednoczonych Harding był za młodu kolporterem gazet. — W Bułgarji jest premierem chłop Stambuliński. — Nikt w tych krajach nie gardzi robotnikiem ni chłopem, nie wyganią

ich do gnoju i bydła, chociaż tam może jest więcej i tęższej inteligencji, jak u nas. Tam się szanuje tych „chamow", wylicza się ich zasługi i zdolności wrodzone. — Czemże doszła do bogactwa np. Ameryka? Tylko tem, że uszanowała we wszystkich nie rody, ale pracę i zasługę, — że nietylko charlęgów z arystokracji brała do rządów, ale każdego, kto się wybił zdolnościami, choćby wczoraj jeszcze ulice zamiatał. Tylko u nas panuje jeszcze pod tym względem zupełne zacofanie i pierwszy lepszy mocno zidjociały choć wypomadowany „arystokrata" odmawia drugim prawa do obywatelstwa i wszelkich praw, ale za to ciężary, niby kamień młyński, nakładałby i wiązał u szyji chłopów, aby ich tylko poniżyć i gnieść.

W Ameryce, Szwajcarji, Szwecji i wszedzie, gdzie się już lud uporał z przeżytkami i upiorami wstecznictwa, panowie i księża nie mają nic do gadania, tam rządzi lud i dlatego jest dobrobyt, bogactwo, szczęście.

W naszem społeczeństwie, pozbawionem wszelkiej tradycji demokratycznej, niema żadnego uznania, ani zrozumienia dla idei ludowej, to też lud musi dopiero zdobywać to, co już gdzieindziej dawno posiada.

Gdy w roku 1920 zagrażało Polsce straszne niebezpieczeństwo zalewu bolszewickiego, okazało się właśnie, że z tych wszystkich opatrznościowych, „mądrych" endeckich czy klerykalnych mężów ani jeden nie nadawał się do sterowania państwem. Musiano szukać chłopa, albo, jak oni mówią, „chama" Witosa i jego, jak drugiego Cyncynata od pługa wzięto do ratowania Ojczyzny. Powołali go do rządów ci sami, którzy ciągle wrzeszczą, że chłopi do niczego nie są zdolni. Któryż z naszych leśnych dziadków i mędrców prawicowych dałby sobie wtedy radę i który z nich brnąc w bagnie ówczesnego rozprężenia i anarchji, wśród przeszkód nie do przebycia, mógłby uratować państwo lepiej od Witosa?

To były rządy „chamskie", któremi się możemy szczycić nietylko my chłopi, ale i Ojczyzna. Przejdą one do historji i jaśnieć tam będą zawsze jako tęcza wśród chmur, będą dowodem, że miljonowe rzesze ludu umiały już pracować dla Ojczyzny, „że w ludzie tkwi siła niespożyta i **to tylko żyje, co przez lud się odradza.**

A jednak rząd Witosa utrącono. Dlaczego to zrobiono? Bo im nie w smak były mądre rządy chłopskie, bo ich wstyd było, że oni stali się już karłami, a lud wyrósł na olbrzyma, — wiedzieli, że Witos nie będzie malowanym prezydentem i reformy ludowe będzie chciał wprowadzić, a im żłobu uszczuplić.

O cóż więc naprawdę chodzi „mózgowi" narodu"? O nic innego, jak tylko, żeby Polska była broniona, fundowana kosztem tylko chłopów, — chodzi im o rzucenie chłopa pod swoje pańskie nogi. Pańskie jednak i księże rządy oprócz hańby nic nie dały Ojczyźnie, — chłopskie stworzyły cud nad Wisłą i zgotowały narodowi chwałę.

I dlatego **potrzebne są rządy chłopskie, aby w tej chwale i potędze Ojczyznę utrzymać.**

—:—:—

Ciągle ohyda.

W pewnym odłamie naszego społeczeństwa, u t. zw. „Chjeny", tworzą się zarodki jakiejś nieznanej i niezbadanej dotychczas choroby, która dałaby się może określić mianem: chorobliwo-wściekłego zwyrodnienia.

Kto nie wierzy, niech weźmie do ręki i czyta pisma tego obozu, po śmierci mordercy Niewiadomskiego wydane. Zamiast stwierdzić, że mord jest mordem, — zbrodnia skrytobójcza zbrodnią — i kajać się w prochu, że dali do niej powód i zaprowadzili dwu ludzi do trumny, — oni dziś **aureolą męczeństwa osłaniają mordercę pierwszego prezydenta Rzeczpospolitej,** — robią go bohaterem, a temsamem każą brać wzór, że tak powinni robić inni... Czyta się przecie o pompatycznem żałobnem nabożeństwie za mordercę w kościele św. Krzyża, — to znowu, że „we Lwowie zamiast kwiatów na trumnę Eligiusza Niewiadomskiego, złożono kilkaset tysięcy marek na rzecz „Rozwoju"!

Każdy zdrowo myślący czowiek, nie zarażony endecką zgnilizną, przeczytawszy to wszystko, musi się w duchu zapytać: **Jest-że to robota zdrowych ludzi, czy też warjatów?** Powściekali się, czy dopiero myślą to zrobić? Bo do czegóż oni prowadzą? Wszak czcząc mordercę, piejąc hymny pochwalne na jego cześć, apoteozując przez to ochydną zbrodnię, nieznaną w dziejach Polski, krzyczą tem samem głośno: **Wiwat! Niech żyje następny zbrodniarz!**

I do takiej niebywałej ochydy posuwają się oni „jedynie narodowi", „arcykatolicy", którzy **nad trumną śp. Narutowicza nie okazali najmniejszej skruchy,** — którzy ten mord przyjęli jako ulgę, jako czyn potrzebny i pierwszy krok ku zdobyciu utęsknionej przez siebie władzy.

Za duszę śp. Narutowicza znaczna część duchowieństwa nie chciała odprawiać nabożeństwa, — prymas Polski, ks. arcybiskup Dalbor nie wziął udziału w pogrzebie, ale za to do trumny mordercy zeszli się z jękami.

Najlepszy to przykład, do czego może doprowadzić nienawiść partyjna i szał polityczny.

Przebóg! Dokąd my idziemy? Czy nie jest to droga nad przepaścią, do której łatwo się stoczyć i zginąć? — Więc to tak pojmuje się przykazanie Boże i ustawy, przyjęte w całym cywilizowanym świecie, że **za zbrodnię należy się kara?** Czy nas to nie ośmiesza i nie naraża na szyderstwa przed światem? Czy nie ubliża sługom kościoła, nie hańbi narodu?

A możeby zbadać, czy na grobie Niewiadomskiego i innych morderców nie okażą się cuda i porobić wszystkich morderców świętymi! Jak deprawować świat i ludzi, to już dobrze, — niechże ten taniec szaleńców wzniesie się na takie wyżyny doskonałości, żebyśmy nim cały świat zadziwili, żeby wszyscy mieszkańcy kuli ziemskiej gęby ze zdziwienia otwierał i pluli na nas ze wstrętem.

Chjena powiada, że nienawidzi Polski, zdanej na łaskę żydów, Niemców i innych obcoplemieńców, ale za to **głosuje razem z niemi przeciw rządowi Sikorskiego, który stanął na stanowisku bezwzględnie polskim.**

A po głosowaniu stara się udowodnić, że żydzi i Niemcy poparli obecny rząd.

Krzyczą aż do ochrypnięcia, że Polska się nie ostoi bez rządu, opartego na większości polskiej, a kiedy klub PSL. „Piast" postawił program, na podstawie którego PSL. z każdym stronnictwem przystąpi do tworzenia większości polskiej i rządu parlamentarnego, to **oni milczą.**

O cóż im więc właściwie chodzi? Nie o Polskę i nie o polską większość, o którą się ciągle obłudnie dopomi-

nają, nie o ład i porządek w państwie, tylko o ich własną pełną kieszeń, która im jest tysiąc razy droższa od Polski.

Oniby stworzyli większość taką, na podstawie której mogliby oni wyłącznie rządzić, a rządzić w ten sposób, żeby ratował Polskę biedny chałupnik, robotnik, chłop, nędzarz a oniby tylko powozili wozem państwowym, — wprzągli do roboty wszystkich, tylko nie siebie i tuczyli się potem, pracą i krwią mas ludowych.

Oni mają tylko usta pełne miłości Ojczyzny we frazesach i słowach pustych, — kochają Polskę, ale na czyny dla Ojczyzny ich nie stać. Niech się endecy i klerykali zgodzą na podatki progresywne, na reformę rolną, niech nie paskują drzewem, ale wydadzą go biednej ludności na odbudowę i opał. Niech dopomogą nam do ziszczenia naszego programu, — niech się zrównają z ludem, bo nic więcej od niego nie wartają, — to pójdziemy z nimi i będziemy tworzyć razem rząd, oparty na większości polskiej. I niech potępią zbrodnię, niech się obmyją z brudów, kajają za grzechy i proszą o przebaczenie, bo my z mordercami, z ludźmi, co mają ręce krwią bratnią uwalane, nie chcemy mieć nic wspólnego.

O uzdrowienie Rzeczypospolitej.

Mowa prez. Witosa wygłoszona w Sejmie 22 stycznia 1923 r. w dyskusji nad eksposé prez. ministrów.

Dnia 22 z. m. wygłosił prezes Witos wielką mowę polityczną w Sejmie, która wywarła nadzwyczaj silne wrażenie. Drukujemy ją w streszczeniu, to, co masy włościańskie najwięcej dziś obchodzi.

Prezes Witos mówił:

Wysoki Sejmie!

Program rządu p. Sikorskiego nie jest zupełny i z naszego stanowiska ma braki. Wiemy, że został powołany w ciężkiej chwili i potrafił utrzymać spokój, co było zadaniem niełatwem. **Gabinet ten nie jest ideałem,** do którego się dąży, lecz **istnieć musi dotąd, dopóki się lepszy nie znajdzie.**

Stronnictwo nasze daje razem z innemi rządowi aprobatę do wykonania jego programu, choć zasadniczo stoi na stanowisku, że **należałoby utworzyć rząd parlamentarny,** oparty na jak najszerszych podstawach. Dla uzyskania podstawy do rokowań między stronnictwami, **klub nasz opracował szczegółowy program,** który jest wszystkim stronnictwom Izby znany, **ale do tej pory żadne stronnictwo na to nie reagowało. I dziś zwracam się do stronnictw z wyraźną propozycją programowego współdziałania.**

W dyskusji obecnej szukano przyczyny, dla której zasiada rząd nieparlamentarny, a jeden z moich sąsiadów z ław sejmowych (poseł Thugutt, dop. red.) dał do poznania, że wina tego leży w mojem stronnictwie. Nie tak kategorycznie, ale to samo powiedział dziś p. Dubanowicz. Są mi dość obojętne i pochwały i zarzuty, bo u nas sypie się ich tyle, że można się do nich przyzwyczaić. Ale Izbie samej i opinji publicznej należy się wyjaśnienie tej sprawy.

Wadą poprzedniego Sejmu było, że przeważała w nim polityka taktyki nad jedyną słuszną polityką celów. Większości tworzyły i rozpadały się w sposób dość dziwny, na podstawie sympatji albo temperamentów. Teraz należy obrać inną drogę i na tę wkroczyło moje stronnictwo.

Nie możemy stać na stanowisku, że bezwzględna większość dla rządu powinna się tworzyć tylko wtedy, gdy nieprzyjaciel stoi u bram (tak postawiło sprawę P. S. L. „Wyzwolenie" — Dop. Red.), owszem, powinno się ją tworzyć w wielu wypadkach, a może i teraz. Nie chcąc błyskać ku żadnej stronie zarzutami, oświadczamy, że chcemy nietylko czekać chwili, lecz chcemy przygotować do tego podstawy. Nie jest to więc brak decyzji, ale jest to decyzja rozważna i zdrowa, od której nie mamy zamiaru dać się odwieść, nie zrażając się oskarżeniami, ani niczyim złym humorem.

Omawiając sprawy skarbu, mowca podnosi, że **drożyzna dotknęła także wieś. Rząd musi się zdobyć na radykalne postępowanie, na spieszne napełnienie skarbu i zastosowanie niezbędnych oszczędności.** Nie można jednak **oszczędzać na ludziach mieszkających w norach, na oświacie, — nie możemy pozwolić na to, by się marnowały drogi, prace regulacyjne i melioracjne, dalej budynki rządowe.** Nie da się oszczędzać ani na żołnierzach, ani na zabezpieczeniu państwa.

Powiadam dla państwa, ponieważ wielu z nich niestety służy dziś interesom partyjnym. Tyczy się to nietylko władz politycznych, ale nawet skarbowych i podatkowych, a niestety teraz także i sądów. (Głosy: Tak jest). **Forytuje się ludzi zamożnych, a obciąża biednych.** W sądownictwie nieraz sędzia nie waha się zaznaczyć, że przynależność do pewnych stronnictw państwowych jest wystarczającym dowodem winy. (Głosy: Tak jest). **Stanowisko Najwyższego Sądu, chociażby w sprawie reformy rolnej, świadczy, że i ta instytucja nie jest wolna od partyjności.**

To są powody, dla których musimy się zastrzedz przeciw teorji p. Gąbińskiego, jakoby urzędnik miał prawo dobrowolnego interpretowania ustaw i zarządzeń. (P. Głąbiński: Tego nie mówiłem). Ale bardzo podobnie, a to na jedno wychodzi.

Proporcjonalny podatek nie wystarczy, sanacja nie cierpi zwłoki. Oświadczam wyraźnie wbrew temu, co dotąd głoszono, — że nie chcemy bronić chłopów od płacenia podatków, lecz **trzeba nałożyć podatki także na tych, którzy są posiadaczami dawnych fortun, albo dorobili się majątku na państwie. Mam tu na myśli obciążenie tej kategorji osobnym wysokim podatkiem, ściąganym tak długo, jak długo skarb państwa będzie tego wymagał.** Pozatem **przy podatkach i daninach musi być zastosowana najdalej idąca progresja.**

Z zadowoleniem witamy zapowiedź rządu o zmianie postępowania przy udzielaniu pożyczek wielkiemu przemysłowi. Zaznaczam, że w żadnym stosunku do tamtych pożyczek **nie stoją kredyty, udzielane rolnictwu.** Te kredyty są wprost znikome, do drobnych rolników docierają one bardzo rzadko, najczęściej zaś nie docierają one wcale. (Pos. Dąbski: Obszarnicy po drodze zabierają). Wynikiem jest **katastrofalny brak kredytu na wsi,** co uniemożliwia wszelkie inwestycje, szczególnie u drobnych rolników. Dziś za kredyt płaci się procenty, przewyższające często pożyczany kapitał. **Jeżeli się liczy na rolnictwo, to trzeba się niem zająć, to nie trzeba mu dawać**

jałmużny, ale pomoc taką, z jaką się przychodzi innym. Rolnictwo na ogół niewiele żądało od państwa, otrzymało znacznie mniej, a jednak w dziedzinie powojennej odbudowy zrobiło najwięcej. (Głosy: Słusznie).

Krótka i niedość jasna w oświadczeniu rządowem wzmianka o reformie rolnej musi budzić podejrzenie, że rząd uważa tę wielką konieczność państwową za kwestję drugorzędnej wagi, co nie miało jeszcze miejsca w żadnem programowem oświadczeniu dotychczasowych rządów. Muszę zwrócić uwagę, że sprawa reformy rolnej, jak i sprawa uporządkowania osadnictwa jest dla nas sprawą pierwszorzędnej wagi, której przeprowadzenia domagać się będziemy od tego i od każdego innego rządu z całą bezwzględnością.

Niecierpiącemi zwłoki są sprawy uregulowania nareszcie poborów inwalidów, wdów i sierót po poległych i rannych żołnierzach, a więc tych najnieszczęśliwszych z nieszczęśliwych. Powinniśmy również zorganizować należytą opiekę nad emigrantami, wychodzącymi poza granice kraju. Opieka dotychczasowa jest niedostateczna i pod tym względem musi nastąpić poprawa.

Narzekania żydów są dla mnie niezrozumiałe. Wszak rodowici Polacy — że użyję tego wyrażenia — nie mają większych praw i uprawnień niż oni. A jeżeli chodzi o dziedzinę skarbową, o koncesje i uprawnienia, to panowie sami musicie przyznać, że upośledzenie pod tym względem jest raczej po drugiej stronie. (Oklaski). Nic więc dziwnego, że Polacy chcą dojść do takiego ideału, do jakiego żydzi już doszli, — chcąc ugruntować swój handel, stwarzają kooperatywy, chcą stworzyć dla ludności polskiej te same podstawy, które panowie posiadacie i na których swą przyszłość budujecie. (P. Hartglas: A „Rozwój"? — Wrzawa). Jeśli Pan pyta o „Rozwój", to musi Pan adres zmienić. (Wesołość).

Wielką przeszkodą konsolidacji są nasze stosunki społeczne. **Jest w Polsce wielu ludzi, odnoszących się do jej ustroju państwowego wrogo. Jest to klasa ludzi bogatych, posiadających olbrzymie obszary ziemi, lasy, kapitał, mająca na zawołanie starostów i innych przedstawicieli władzy. Ona to uniemożliwia i tak już ciężką egzystencje miljonów ludzi.**

Wieś idzie w ruinę. Z powodu cen i z powodu postępowania panów z prawicy, nikt nie jest w stanie nietylko zbudować dom nowy, nową chatę, ale nawet naprawić walący się budynek. Na gruzach staczającej w przepaść nędzy wsi, na gruzach niszczejących miast, bo z niemi dzieje się to samo, rosną bogactwa nielicznych i tak już bogatych jednostek, rosną kosztem tych biedaków, którzy coraz bardziej marnieją. W lasach prowadzi się rabunkową gospodarkę. Za przykładem pewnych organów ministerstwa rolnictwa wyśrubowuje się ceny w sposób niesłychany i doprowadza się do zupełnie bezmyślnych eksperymentów. Ogałaca się całe połacie kraju z drzewa, które się wywozi za granicę. To postępowanie musi się przyczyniać do zatraty wiery w sprawiedliwość, do obniżenia wiary ludności w państwo. Są to rzeczy przykre, jednak są prawdą.

Jest jednak i druga strona medalu. Wiemy o tem doskonale, że ta klasa, **ci ludzie**, o których mówiłem, **bardzo skwapliwie wyciągają ręce po fudusze państwa, tego ubogiego państwa, do którego skarbu prawie nic nie włożyli.** Kto nie wierzy, niech zajrzy do spisu tych, co **zalegają z niezapłaconą daniną**, a zobaczy, kto daniny nie zapłacił. Niech zajrzą do biur inspepktorów podatkowych, a dowiedzą się, że znowu nie kto inny, ale właśnie ludzie z tej sfery, aczkolwiek protegowani i forytowani zapłacili państwu, ale tylko rekursem, przez co nietylko nie zasilili pustego skarbu, ale niepotrzebnie pomnożyli prace urzędników. Przykładów dostarczy panom pierwszy lepszy inspektorat podatkowy.

Z takim tylko będziemy tworzyli rząd, kto zgodzi się na to, aby to złe usunąć. (Brawa na lewicy). Wtedy bez prób i wycieczek, otwarcie pójdziemy na zrealizowanie tego programu. **Urządzenia demokratyczne Polski nie dadzą się pogodzić z resztkami społecznemi z 17 czy 18 wieku. Jest to ogień i woda, które stykając się, wywołują tylko burzę.** (Głos: I pioruny). Trzeba albo interesy tej klasy dopasować do interesów państwa, albo na odwrót, do czego dopuścić nie można. Innego wyjścia nie ma. Czem prędzej się to stanie, tem lepiej będzie dla państwa, a i dla tej klasy, do której nienawiść ludności doszła do najwyższych granic.

Mowca poruszył jeszcze sprawę Kresów i pasa neutralnego, domagał się usunięcia tymczasowości w tych sprawach.

Wiemy dobrze — mówi dalej prezes Witos — że wszystkie żądania pod adresem rządu mogą być spełnione tylko wtedy, gdy rząd nietylko przyjmie je do wiadomości, lecz znajdzie także należyte poparcie i pomoc w ich wykonaniu. **My tego poparcia mu nie odmówimy.** Sądząc więc, że rząd nietylko podejmie się wykonania tego programu, lecz i przeprowadzi go, **oświadczamy się za udzieleniem mu votum zaufania** i przyjęciem jego deklaracji do zatwierdzającej wiadomości. (Brawa w centrum i na lewicy).

Do czasu dzban wodę nosi.

Oprócz owego pamiętnego w wypadki roku 1918, w którym to wydarliśmy Ojczyznę z łap i więzów zaborców, aby ją zbudować wolną i szczęśliwą, mieliśmy jeszcze drugi rok zgrozy i chwały, a to 20 sierpnia 1920 r., kiedy to bandy bolszewickie, gnane zapałem i orężem naszego żołnierza — uciekały na złamanie karku z granic Polski.

Te dwa wielkie wypadki dziejowe, dwa zwycięstwa największe utkwiły do dziś każdemu w pamięci kto Polakiem i wiernym synem Ojczyzny się czuje i do śmierci ich nie zapomni.

I nie zapomni również lud tchurzostwa i zajęczej natury owej śmietanki narodu — obszarników-endeków — co na łeb na szyję uciekała z Polski, ani tych obiecanek, które jak z rogu obfitości sypały się dla ludu ze strony rządu z trybuny sejmowej, z ambon i w gazetach endeckich. „Ziemię dostaniecie — wołano — bo ją wolimy dać wam, jak bolszewikom, nie pójdziemy więcej przeciw ludowi i demokracji.

Nic więc dziwnego, że żołnierz i chłop nakarmiony obiecankami, bił się jak lew, zdobywał i miażdżył zastępy wrogie, a potem z radością i otuchą powracał do domu, czekając na spełnienie obietnic...

Jakże srodze się zawiódł!

Obiecanki były konieczne, gdy naszym obszarnikom cierpła skóra ze strachu, ale gdy potem Witos, chłop premier, chciał zamiary w czyn wprowadzić, gdy zażądał, ażeby prawo, które oni sami uchwalili weszło w życie, okrzyczano go za to chamem, wyganiano z powrotem do gnoju i wideł, nazwano jego rząd rządem koniokradów i złodziei. A potem zmuszono go do ustąpienia.

Na taką to zapłatę zdobyli się panowie i księża dla ludu, — to była ta wdzięczność dla Witosa, którego błagano, aby ratował z chłopami Polskę.

A przecież jeśli co, to ten moment ocalenia Ojczyzny mógł się stać hasłem złączenia wszystkich stanów do budowy Polski, — wtedy była sposobność zamienić w czyn pragnienia poety: „Z szlachtą polską polski lud“. Ale panowie ludowi ręki nie podali, wrócili wprawdzie z zagranicy dobrze podpasieni i utuczeni, wepchali się znowu do Polski przeróżnego rodzaju trutnie i darmozjady i przynieśli ludowi tyle, że stworzyli przeciwko niemu zaporę — „Chjenę“, która ma za zadanie powalić i przycisnąć lud. Owi Grabscy, Lutosławscy, Czuje, Dubanowicze, to nieodrodni dziś synowie owej ginącej Polski z 17-go wieku, — to drudzy Targowiczanie, — to zgraja pasorzytów na ciele ludu, których ten musi się pozbyć przez zorganizowanie swojej siły do walki z nimi.

A jest o co walczyć. W kraju rozwinęła się na wielką skalę spekulacja i paskarstwo, które podgryza korzonki szlachetnej pracy i dobrobytu Polski. Naród jęczy pod naporem ciężarów i zdzierstwa, jakie się z dnia na dzień mnożą, choć Polska bogata jest w lasy, węgiel, sól, naftę, rudę żelazną, wosk, a nawet i srebro. My powinniśmy być bogaci i silni, a czem my jesteśmy? Ze wstydem trzeba powiedzieć, że niestety jesteśmy do dziś — dziadami. Z braku dobrego gospodarza w państwie cierpimy niedostatek, nie mamy drzewa na odbudowę, ani na opał, bo chjena dla chłopów drzewa nie ma, — lasy na odbudowę zamknięto, — ale za granicę to się wywozi wszystko, karmi się naszym drzewem, węglem i chlebem obcych, a ludzie nasi mieszkają jeszcze w ziemiankach, stajniach i szałasach. Tak przynajmniej jest na wschodzie. A reforma rolna gdzie? Za to szlagony, obszarnicy, paskarze i cała ta gawiedź próżnująca a ssąca z Polski co się tylko da, ma pełne kiesy grosiwa w obcych pieniądzach — i frankach i dolarach. Tchurze i próżniaki dziś są górą, — oni żyją nad stan, gdy lud cierpi nędzę, — oni zgrywają się w karty z setek miljonów, gdy lud niema ani zarobków, ani ziemi, ani żadnej rzeczy, która mu do życia potrzebna jest.

Sute bale, biesiady, tańce, wieczorki, na nich szampany, słodzone likiery i przeróżne smakołyki, oto treść życia mózgu narodu i to w chwili, kiedy Polska potrzebuje pomocy — złota i pracy, a nie marnotrawstwa.

Pogwałciliście panowie tym swoim postępkiem prawa Boże, — myślicie, że świat tylko dla was jest, — zapomnieliście zupełnie o Polsce i jej młodszych synach — i czyż myślicie, że tak długo wytrzymacie?

Czyż nie widzicie, że swoim nieobywatelskim postępowaniem podkładacie miny pod autorytet Polski, a wzbudzacie gniew ludu, który wam może zgotować piekielną muzykę, bo **dopóty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie.**

Władysław Ossowski, stary ludowiec z Tłumacza.

—:—:—

Prosimy odnowić prenumeratę!

Socjaliści a wieś.

Organ socjalistyczny „Naprzód“ w numerze 31 z 2-go lutego b. r. donosi, że Rada ministrów zamianowała nadzwyczajnego komisarza do walki z drożyzną, towarzysza, t. zn. socjalistę, p. Hartleba. Cieszylibyśmy się bardzo, gdyby p. komisarz mocno wziął na kantar wszystkich paskarzy i łupieżców biednej ludowej skóry; cóż kiedy „Naprzód“ w inną stronę kieruje rozmach tow. p. Hartleba. Każe mu wziąć się rzetelnie do producentów rolnych, „gdyż ceny wszystkich artykułów stosują się do cen środków żywności“.

Tymczasem nie jest to prawdą. Nam się zdaje, że raczej rolnicy, nauczeni już smutnem doświadczeniem, stosują swe ceny do artykułów pierwszej potrzeby.

Powtóre, wiemy dobrze, kogo się dziś rozumie przez producenta rolnego. — Jest to ta najbiedniejsza rzesza chłopska, która je z postem, opycha się ziemniakami i kapustą, żeby część zaoszczędzonego na własnych kiszkach nabiału móc sprzedać na kupienie najpotrzebniejszych rzeczy w domu. Wiedzą wszyscy dobrze, że Sanguszkowie, ani Zamoyscy, czy Badeniowie nie wynoszą swego mleka, masła i jaj na targ, bo oni takie rzeczy eksportują wagonami za granicę. Więc p. komisarz będzie gnębił, jak to niedawno było, wiejskie baby i lud, będzie ich włóczył po magistratach i starostwach, narażał na stratę czasu, pieniędzy i zgryzotę. Dzięki staraniom posłów ludowych, a przedewszystkiem p. Witosa, uwolniono lud od tej klęski; dlatego lud musi znowu najostrzej zaprotestować przeciw zamachowi na swe prawa.

Dziś, wskutek dewalacji i rosnącej drożyzny, cały kraj ubożeje, a najbardziej ofiarą pada lud po wsiach z różnych powodów, o których napiszemy w następnych numerach „Ludu“ i tylko najbardziej zakute głowy szukają jeszcze sprawców drożyzny w obdartym, biednym ludzie wiejskim.

—o—o—

Dziwolągi.

Niedługo, bo tylko trzy miesiące upłynęło od czasu wyborów, a już słyszy się coraz częściej narzekania tych zbałamuconych, którzy głosowali na 12-tkę i sami się przyznają, że ich wyprowadzono w pole i wystrychnięto na dudków.

Bo też co prawda to i nie grzech.

Przed wyborami robili klerykali wszystko, co tylko dla chłopów było potrzebne. Ale po wyborach siedzą cichutko, pochowawszy się gdzieś w mysie dziury.

Mają czas — co prawda do drugich wyborów jeszcze daleko, a tymczasem zapewnili sobie byt na przeciąg pięciu lat, pobierając sute djety poselskie.

Czy im się nie opłaciło mówić pięknie przed wyborami i ujadać na ludowców?

Ale gdy się skończą te pięć lat, zobaczymy ich znów napewno. Zaczną na nowo węszyć, ujadać na przywódców ludowych i wrzeszczeć, że „dużo robią“, a co robią wszystko dla ludu. — Och! jak oni ten lud miłują!

Gdy na Nowy Rok cały sztab katolicko-ludowych posłów z 12-tki, złożony z Matakiewicza, Czuja i Maślanki, zjechał do p. prezesa Łubieńskiego, by mu złożyć życzenia noworoczne i „wychylić“ coś na podniecenie, czy znalazł się na tem przyjęciu chociaż jeden chłop? Sami

w skrytości bawili się i pili na umór, no i drwili z biednego ludu, co wlezie, bo do czegóż innego są zdolni?

Przyjechali z wiatrem i pustymi żołądkami, a odjechali syci, z głów czcigodnych unosiła się tęga para, a raczej — jak to mówią — kurzyło się im z łbów. Jechali zaś z takim impentem i katolicko-ludowym rozmachem, że wszystkie psy pobudzili, a te wyły tak trwożliwie, jakby węszyły „hycla". Biedne pieski! Niedalekie były od prawdy...

Odjechali, by znów „pracować" dla chłopów.

Prawdziwe dziwolągi!

Czas najwyższy, by ci wszyscy, którzy głosowali na 12-tkę, przetarli swe oczy i złączyli się pod sztandarem P. S. L., gdzie przewodniczy nam nasz czcigodny prezes Wincenty Witos, a gdy nie zbraknie żadnego z chłopów pod naszym chłopskim sztandarem, wówczas możemy się spodziewać lepszej przyszłości. Ustaną narzekania i zwady partyjne, bo będzie jeden chłopski obóz.

Derlęga Stanisław.

——oo——

Wszystkie dzienniki i tygodniki już znacznie podrożały bo kosztują po 300 a najmniej po 200 marek za egzemplarz.

Tylko „Lud Polski" kosztuje jeszcze 100 Mk.

Prenumerujcie więc „Lud Polski" jako prawdziwą i najlepszą gazetę ludową.

——o—o——

O wydawanie drzewa na odbudowę.

Wniosek nagły posów z klubu PSL., w sprawie zaopatrzenia ludności w drzewo opałowe.

Uzasadnienie.

Ustawa sejmowa z 28 lutego 1919 roku upoważniła rząd do zaopatrzenia ludności w drzewo opałowe po cenach ustanowionych przez Rząd. W tym celu Rząd ma prawo wydawać drzewo opałowe z lasów państwowych, jakoteż zajmować odpowiednią ilość drzewa w lasach prywatnych.

Rząd jednak nie skorzystał z tych pełnomocnictw Sejmu, ludność pozbawiona opieki rządowej, wydaną została na łup orgji paskarstwa i wyzysku prywatnych właścicieli lasów.

Ludność w państwie polskiem może obecnie nabywać drzewo opałowe tylko z protekcji, za świadczenia osobiste lub za tak wysoką cenę, że ona uniemożliwia zupenie zaopatrzenie się w niezbędne, zwłaszcza w porze zimowej, drzewo opałowe.

Ludność, doprowadzona do rozpaczy, pali swoje ogrodzenia, części budynków, a gdy i tego zabraknie, zmuszoną jest zabierać własnowolnie drzewo z lasów.

Rząd przyczynia się w ten sposób do samowolnych aktów ze strony zrozpaczonych obywateli i potęguje w państwie zamęt i anarchję, która może doprowadzić państwo nad brzeg przepaści.

Cena drzewa dochodzi do zawrotnych, niczem nieusprawiedliwionych sum, do trzechkrotnej wartości przedwojennej, według równi złota.

Nielepiej dzieje się w lasach państwowych. Tutaj spotykamy na każdym kroku samowolę organów leśnych, oraz wydawanie drzewa tym, którzy umieją rozmaitemi sposobami trafić do zarządów lasowych.

Stan ten nie może być dłużej tolerowany. Z tych powodów Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Wzywa się Rząd do bezwzględnego wykonania ustawy z dnia 28 lutego 1919 roku i zaopatrzenia ludności w drzewo po cenach, ustanowionych przez Rząd. Rząd winien jest złożyć sprawozdanie Sejmowi z wydanych zarządzeń w ciągu dni czternastu.

Oprócz tego postawi klub PSL. również wniosek nagły o nałożenie daniny leśnej na wielką własność, dla celów odbudowy. Wszak do dziś dnia setki tysięcy włościan jest bez dachu nad głową, a obszarnicy wywożą drzewo za granicę i zbierają za to dolary, funty i franki.

Ale czy Sejm te wnioski uchwali? To pewne, że ósemka, Niemcy i żydzi będą głosowali przeciw temu wnioskowi. Bo jakże przedstawiciele obszarników i kupców, handlujących drzewem, mogą popierać ustawy, które godzą w interesy wielkiej własności.

——:—:——

Do czynu.

O ludu polski — mój siermiężny ludu,
Do zgodnej pracy na nowy spiesz bój,
Szukaj dni lepszych wśród pracy i trudu,
Nieubłagany tocz z ciemnotą bój!
W zgodzie do czynu idź i do mozołu,
Niech miłość bratnia w duszy twojej tkwi,
A brzemię losów dźwigając pospołu,
Przez trud ku świtom idź jaśniejszych dni.
Precz już wyrzućmy z serc swych jad zgnilizny,
Dość walk partyjnych i rozterek dość,
Wspólnie pracujmy dla dobra Ojczyzny,
A Polska będzie w świetność, chwałę róść!
Lećmy na skrzydłach miłości, zapału
W dal... w toń przyszłości wierząc w sił swych cud!
Hen na wyżyny dobra ideału,
Ku jasnym świtom przez znój i przez trud.

Wojciech Byczek.

——oo——

Z Ameryki.

Kilka zaledwie miesięcy wychodzi „Lud Polski" w nadzwyczaj trudnych warunkach i szczupłych na razie rozmiarach, ale jakoś trafia niezgorzej do przekonania, serca i rozumu mas włościańskich i robotniczych, skoro liczba czytelników stanowi już kilka tysięcy, rośnie ona codziennie, — a odbiorców liczy już nietylko w Małopolsce, ale także w Kongresówce, Poznańskim, na Litwie, Wołyniu, a nawet we Francji, Belgji i Ameryce.

Świeżo otrzymaliśmy z Ameryki następujący list:

Szanowna Redakcjo!

Przypapdkowo wpadł mi do ręki jeden numer „Ludu Polskiego" z dnia 3 grudnia 1922 i po przeczytaniu w całości **bardzo mi się ta gazeta spodobała. Taką gazetę powinni wszyscy chłopi i robotnicy czytać, a nie inną.** Dlatego w załączeniu posyłam wam 2 dolary z prośbą, ażeby mi Redakcja regularnie gazetę wysyłała. Radbym, żeby i mój brat ją czytał, dlatego prosiłbym posłać mu na okaz pod adresem: Józef Krupa, Harta p. Bachórz.

Życzę powodzenia w pracy i proszę o natychmiastową wysyłkę.

Raymond Wasch — North America.

Karol Krupa

„Taką gazetę powinni wszyscy chopi i robotnicy czytać, a nie inną" — pisze p. Krupa z dalekiej ziemi Waszyngtona o naszej gazecie, „która mu przypadkowo wpadła do rąk".

Posłuchajcież bracia chłopi głosu tego rodaka, który tam w Ameryce zrzucił ze siebie ten pokost „galicyjski“, wiecznie narzekającego i biadającego chłopa i nietylko pracuje, ale kształci się, czyta i drugich do tego zachęca.

Oby ten głos brata Krupy doszedł wszędzie, gdzie istnieje jeszcze ciemnota i zacofanie, aby bracia włościanie zrozumieli raz wreszcie, że nietylko sama praca ciężka i mozolna, nie samo narzekanie, ale przedewszystkiem i **oświata ludu dokona cudu.**

—:—:—

Za co można przenieść księdza z parafji?

Bardzo często nadchodzą do naszej Redakcji skargi na wybryki poszczególnych księży, przyczem we wszystkich listach jest prawie jedno i to samo: Ksiądz żyje niemoralnie, urządza wiece polityczne w kościele, wyklina ludowców i nie daje rozgrzeszenia za czytanie gazet ludowych i głosowanie na jedynkę, źle zarządza majątkiem kościelnym, zdziera niemiłosiernie za obrzędy kościelne i t. d. — Każdy taki list kończy się uwagą i prośbą: Pisaliśmy już do konsystorza, prosiliśmy o usunięcie księdza, ale nic nie pomogło, — gdzie się teraz mamy udać?

Ciekawym odpowiadamy, że i my nie wiemy, gdzie się mają udać, jeśli nawet prośba i dowody posłane do konsystorza zawiodły. Właściwym bowiem przełożonym każdego księdza jest biskup, a ten dbając o dobre imię księży, powinien ich sam zmuszać do ustąpienia, ewentualnie zarządzić przeniesienie, gdy między nim a parafjanami wybuchnie konflikt, zwłaszcza jeśli czyny księdza kłócą się z moralnością.

Dla wiadomości interesowanych przytaczamy tutaj wyjątki z dekretu św. Kongregacji, wydanego 20 sierpnia 1910, pod tytułem: Maxima Cura“, który to dekret wyraźnie oznacza granice, poza które nie wolno żadnemu księdzu przestąpić, inaczej może być przeniesiony, a nawet zupełnie z zajmowanego stanowiska usunięty. — Przepisy te są następujące:

1) Gdy przez wadę umysłową, np. głuchotę, ślepotę i t. p. nie jest zdolny do wykonywania swojego zawodu.

2) **Nienawiść ludu chociażby nieuzasadniona, ale ogólna, jeżeli stoi na przeszkodzie skutecznej pracy i wykonywaniu służby Bożej przez proboszcza.**

3) **Podejrzane życie proboszcza, trzymanie u siebie kobiet, rodziny i t. p.**

4) **Wadliwy zarząd majątkiem kościelnym.**

5) Niedbalstwo proboszcza w wypełnianiu obowiązków, np. w nauczaniu katechizmu, w szafowaniu św. Sakramentów, w uczęszczaniu do chorych, w wykładzie Ewengelji św.

6) Gdy jest nieposłuszny przełożonym i nie słucha ich napomnień.

Jeżeli więc w jakiej parafji zgodnie z przytoczonym dekretem św. Kongregacji ksiądz nie spełnia swoich obowiązków należycie, biskup, względnie władze przełożone, powinny same w interesie Kościoła św. takiego księdza usunąć.

Parafjanie zaś powinni się o to starać wytrwale, a chociaż zwykle nie zawsze takie starania się udają, to jednak robić je trzeba w myśl słów, które właśnie przytacza Pismo św.:

„Kołaczcie, a będzie wam otworzono“.

Krzywdy i nadużycia.

KSIĄDZ PUSKARZ STRZELA CHŁOPOM KONIE.

Czytamy w Piśmie św., że kiedy Piotr apostoł wyjął miecz, aby obciąć ucho Malchusowi, słudze arcykapłana Kaifasza, za zniewagę Chrystusa, ten rzekł Piotrowi: „Piotrze! schowaj miecz twój do pochwy, albowiem kto mieczem wojuje, od miecza ginie“. — Tych słów Chrystusa zapomniał widocznie ks. proboszcz Puskarz ze Straszęcina, albowiem tak na plebanji, jak pod kościołem i w kościele wojuje ciągle z ludźmi, niby ze swemi służącemi.

Niedawno temu wyprawił ks. Puskarz nocną pijatykę, ażeżby rozpijaniem i muzyką uspokoić ludność za krzywdy, jakie im powyrządzał. A jest ich wiele.

Pewnej nocy odprowadzał ks. Puskarz jakąś osobę ze strzelbą (widocznie ma nieczyste sumienie, kiedy się tak boi) i napotkał konia, własność p. Andrzeja Borka. Chcąc się popisać swoją zręcznością, strzelił do konia i ciężko go zranił. Gdy p. Borek zapytał księdza, dlaczego to uczynił, ten się kazał całować poniżej pleców i dodał, że i jemu Borkowi to samo się należy.

Pytamy się ks. biskupa Wałęgi, czy pijatyki, wyprawiane przez ks. Puskarza są dozwolone przez władze duchowne. Na co jest ustanowione 5 przykazanie: „Nie zabijaj“ — skoro ks. Puskarz strzela chłopom konie i jeszcze się odgraża, że to samo ludziom zrobi? Czy to jest postępowanie kapłańskie i katolickie? **Drużba.**

KLERYKALI ZAMYKAJĄ KOŚCIÓŁ.

Dnia 14 stycznia b. r. poszedłem jako dobry katolik-piastowiec na mszę św. do kościoła w Czarnej i oto spotkała mię niespodzianka. Do kościoła weszła zakonnica ze Szynwałdu z paroma młodemi dziewczętami, a potem weszła na chór, który szczelnie zamknęła, choć wielka liczba ludzi, nie mogąc się zmieścić w ciasnym kościele, zmuszona była stać na dworze wśród niepogody, a inni jeszcze rozeszli się do domów, nie wysłuchawszy mszy św.

Ta sama zakonnica rozdawała wszędzie, gdzie kogo spotkała, nawet w kościele, kartki z dwunastkami. Pytamy się p. Inspektora w Pilźnie, czy on wie o tej agitacji i jak się na tą sprawę zapatruje. I poco Marja Mazurówna poszła do zakonu, skoro oddaje się więcej sprawom świeckim niż Bożym. Chyba w zakonie uczy się naśladowania Matki Bożej, a nie agitacji za „Ludem katolickim“!

Jeśli zaś siostra Marja Mazurówna tęskni do polityki i hr. Łubieńskiego z Zassowa, a nie do Boga, któremu się poświęciła, to niechże się czemprędzej połączą nietylko na punkcie życia politycznego, ale i domowego, niech już wspólnie modły i politykę uprawiają, to wtedy będzie Panu Bogu świeczka i djabłu kadzidło, tak jak to w katolicko-ludowym programie stoi.

Franek z Czarnego Potoka.

Niesumienny obszarnik. Piszą nam z Radłowa. We dworze u tamtejszego wielkiego obszarnika p. Dolańskiego zachorowało przeszło 15 osób na tyfus plamisty, a to z tego powodu, że mieszkania, które robotnicy zajmują, są brudne, wilgotne i nigdy nie opalone, bo p. Dolańskiemu żal użyczyć biednym swoim pracownikom drzewa na opał, choć ma lasy wielkie i żydzi z nich korzystają. Ludzie ci mieszkają w strasznych stosunkach. W mieszkaniach niema wcale łóżek, śpią więc ludzie na podłodze czy pryczach i gniotą się na kupie jak śledzie w beczce, w dodatku bez porządnej pościeli i okrycia.

I czyż jest co dziwnego, że w takich warunkach lu-

dzie ci zachorowali obłożnie, że może się zaraza dalej rozejść i sprowadzić wprost nieobliczalne, katastrofalne skutki.

Toż przecież wstyd, żeby obszarnik, opływający we wszystko jak pączek w maśle, traktował w ten sposób swoją służbę i wstyd doprawdy, że władze nie wydelegują władzy sanitarnej dla zbadania tego rodzaju stosunków i ukarania p. Dolańskiego.

P. Dolański nie da służbie drzewa, bo on woli nim paskować, gdyż za metr drzewa opałowego pobiera pół metra pszenicy. Zaś żydzi zakupili u niego las za 300 miljonów marek i wypłacają mu należytość we frankach szwajcarskich, za to ludność okoliczna będzie chyba potrawy jadała w stanie surowym, skoro niema czem palić. Tak to nasi obszarnicy potrafią nękać ludność i mścić się na niej za to, że nie pada przed nimi plackiem, ale chce zachować swą godność. Niech igrają z ogniem, a doczekają się owoców. **Radłowianin.**

Szczucin. Nieporządki na poczcie. Bardzo opłakane stosunki panują u nas w Szczucinie w urzędzie pocztowym. Na drzwiach lokalu pocztowego napisane jest, że obcym wstęp wzbroniony, a pomimo to nie jest surowo przestrzeganym, bo dla zwolenników „Ludu katolickiego“ zawsze te drzwi otworem stoją, oni nie potrzebują stać przy okienku całemi godzinami, natomiast gdy przyjdzie chłop lub kobieta ze wsi, a jeszcze piastowiec, to go dobrze nogi zabolą, zanim nada lub wybierze jaką przesyłkę. A co gorsze, gdy przyjdzie jaki pejsaty „Mosiek“, to go p. pocztmistrz grzecznie poprosi do lokalu pocztowego.

Według podziału godzin, urzędowanie rozpoczyna się o godzinie 8 rano, ale p. pocztmistrz zawsze sobie przychodzi dopiero koło 9, a zanim zacznie urzędowanie, to zejdzie znacznie dłużej, bo wpierw musi się naradzić ze swoimi kumami lub pejsatymi Mośkami, którzy przeważnie mają pierwszeństwo.

A skutki tego urzędowania są takie, że znaczna ilość przesyłek nie dochodzi do adresatów, a zwłaszcza Piast i Lud Polski bardzo często znikają.

Przesyłki są tak niedbale sortowane, że zamiast do tej wsi, co jest adresowany list, wydaje się go do drugiej i to wypadki bardzo częste. (O ile chodzi o sprawdzenie, to mogę się postarać o świadków).

Prawda, że p. pocztmistrz nie widzi na jedno oko, to może mimo woli tak wysyła przesyłki, bo trudno wymagać od kogo, żeby widział tak dobrze na jedno oko, jak na obydwa.

No ale trudno, publiczność na tem cierpieć nie może, a pan pocztmistrz, jeżeli się czuje zdolnym do piastowania tego urzędu, powinien się podać do dymisji, z czegoby mieszkańcy Szczucina i okolicznych wiosek byli mocno zadowoleni.

A Dyrekcja poczt i telegrafów w Krakowie powinna nadać człowieka zdolnego do prowadzenia urzędu pocztowego w Szczucinie pow. Dąbrowa.

Józef Kolano, młody ludowiec.

Żegocina w Bocheńskim. Wielebnemu duchowieństwu w Żegocinie przemysłowcy gospodnio-szynkarscy rzymsko-kat. z tej parafji dziękują za pominięcie ich w obyczaju obchodzenia noworocznej kolędy.

Jeżeli nie godniśmy tego, to nie godniśmy i uczęszczać do kościoła, a przekroczenie tego obowiązku spada na wasze święte dusze.

W parafji tej istniało 10 żydowskich propinacji i handlów z trunkami, u żyda odbywało się wesele, u żyda chciny, ludność grunta posprzedawała a pił. — źle było wtedy, bardzo źle.

To też po wygaśnięciu prawa propinacji, utworzono trzy katolickie gospódki, które poprzedni ks. dobrodziej z pełną chlubą poświęcił, ale też za to przez lat dwanaście jeszcze ani jednego zagona chłop na wódkę nie sprzedał.

Za to doczekaliśmy, że do nas po kolędzie wstąpić nie wolno, jednak z opłatkami do żydów to nic nie szkodzi.

Kto wie, czy Pan Bóg nie ma z tego powodu więcej pociechy z gości w niektórym szynku, jak z owieczek w tym kościele lub pod dzwonnicą stojących, pod dozorem Wielebnego Duchowieństwa.

Żeby nie jedynka, byłaby kolęda. — mniejsza o kolędę, niech żyje jedynka.

Paweł Burek, Jan Chejmo, Maciej Rosiek.

Róża w Pilzneńskim. W naszej wiosce są prawie sami ludowcy i daliśmy tego dowody przy ostatnich wyborach. Znalazł się jednak i u nas jeden kuglarz, niejaki Józef Żmuda wójt, który się nibyto przypalał do stronnictwa ludowego, a u filara katolików, p. hr. Łubieńskiego, wciąż w kuchni się znajdował. Po osławionym obchodzie w Zassowie, pan Łubiński nie mogąc nigdzie znaleść spokoju, zjechał na Różą do wójta i wójt z hrabią w ten sposób się zobowiązali, że hrabia wśród muzyki pił, śpiewał i z wójtową tańcował, a wójt znów tancecznika swej żony całował po rękach.

Byłoby się nawet tego zdarzenia nie ruszało, gdyby nie nowe wybryki despotycznego wójta. Jak wszędzie, tak i w Pilzneńskim zarządza się obecnie redukcję szynków, a gdzie możliwe, powinno się je nadać inwalidom. Nasz wójt atoli utrudnia otrzymanie koncesji inwalidzie Henrykowi Zawiślakowi i jeszcze mu grozi odebraniem pensji inwalidzkiej, ale za to popiera pejsatych ze wszystkich sił. Niezadługo zobaczymy kto zwycięży, czy potężny wójt i żyd Szlamce, u którego naczelnik gminy codziennie kieliszkiem dzwoni, czy inwalida, któremu się to słusznie i sprawiedliwie należy. **J. Szafrański.**

Przegląd polityczny.

Jak w przeszłym tygodniu, tak i obecnie na czele międzynarodowych powikłań stoi sprawa zajęcia przez Francuzów Zagłębia Ruhry. Niemcy poruszyli niebo i ziemię, żeby odstraszyć Francję od tego kroku; sądzili, że Anglja i Ameryką ujmą się za nimi i zwołają nową konferencję, aby dalej sprawę przewlekać. Ale oba te mocarstwa powiedziały, że nie chcą się do tej sprawy mieszać i przez to dały Niemcom do zrozumienia, że kto zawinił, musi zapłacić. — Włosi nietylko posłali swoich inżynierów, ba, nawet zgodzili się wysłać 200 tysięcy robotników do obszarów, zajętych przez Francuzów i Belgję, na wypadek, gdyby niemieccy robotnicy porzucili pracę. Cała ta przemysłowa i najbogatsza kraina Niemiec została od reszty państwa niemieckiego zamknięta i wszelkie bogactwa czerpią z niej pod kontrolą Francuzi, aby jak najrychlej wydobyć odszkodowanie.

Już dziś i Niemcy widząc, że złą obrali drogę, proszą inne państwa o pośrednictwo, bo przekonali się, że dotychczasowa polityka naraża ich na ciężkie straty. Dość powiedzieć, że marka niemiecka stoi na giełdach gorzej od naszej.

Drugą niebezpieczną dla spokoju sprawą — to **konferencja w Lozannie.** Zdawało się w ciągu tygodnia, że

przyjdzie do zerwania układów i że Turcja wyda wojnę Anglji w Azji, jednak w ostatnich dniach przyszło uspokojenie, choć Turcy bronią się i nie chcą oddać Anglikom bogatych pól naftowych. Bolszewicy rosyjscy wysłali na tę konferencję swego komisarza Cziczerina, który nie chciał dopuścić, żeby wojenne okręty wielkich mocarstw mogły wjeżdżać na wody rosyjskie. Bolszewicy woleliby, aby Rumunja i Polska były bezbronne, na wypadek ataku wojsk czerwonych. Ale mocarstwa nie zgodziły się na warunki rosyjskie.

Krajem, który ciężko odpokutował za udział w wojnie, jest **Bułgarja.** Jej car wciągnął ją w wojnę, pomimo niechęci tamtejszego przeważnie chłopskiego obywatelstwa. Dlatego car musiał ustąpić, a lud wziął władzę w swoje ręce i na czele państwa stanął ludowiec rolnik Stamboliński, który przez przezorną, chłopską politykę zdołał powoli zagoić rany, zadane ludowi przez wojnę. Te rządy chłopskiego premjera nie podobały się bułgarskim endekom i urządzili na Stambolińskiego zamach. Premier, dzięki Bogu, wyszedł cało, ale były niepotrzebne ofiary w niewinnych ludziach. — Tak to endecka zaciekłość w każdym kraju przynosi szkodę i zniszczenie.

Groźną i niepokojącą jest jeszcze sprawa Kłajpedy, miasta portowego przy ujściu Niemna do morza Bałtyckiego. Litwini otrzymali ultimatum od Rady ambasadorów, żeby „powstańcy" natychmiast opróżnili miasto, — ale tymczasowy rząd litewski nie chce tego uczynić, twierdząc, że nad powstańcami nie posiada władzy. Ostatecznie coś mocarstwa muszą zrobić, żeby i polskie interesy handlowe nie były na szwank narażone.

——:—:——

Z powiatów i gmin.

Z GRYBOWSKIEGO. (Po wyborach. — Nastrój na wsi. — Z działalności kooperatyw. — Sądownictwo a plebanja. — Drożyzna. — Brak kontroli i przemytnictwo. O wyświetlenie sprawy z eterem. — Czy to po katolicku).

Nie wszystkim wiadomo, że Grybów słynie nie z tego, iż leży w pięknej, górzystej okolicy, ale że panują w nim stosunki pod każdym względem oryginalne i ciekawe. Zdziwi może niejednego, co w takiej prowincjonalnej dziurze może być ciekawego. Otóż mamy dużo jednostek, które chorują na manję wielkości i rozumu. Pierwszy z nich, to **ks. Solak,** dowódca klerykałów, zażarty wróg ludowców i wszelkich z ich strony poczynań. Dewizą jego jest burzyć wszystko, co nie idzie po myśli jego klerykalnych zachcianek i osobistych interesów. — Podczas wyborów przepowiadał nam pogrom i miał już w kieszeni 3 mandaty dla „maślankowego" klubu. Pokazało się jednak, że ludność w powiecie wierzy w Boga i słucha przykazań boskich, ale niema zaufania do ks. Solaka. Gromy z ambony, szpiegowanie i denuncjowanie naszych ludzi przez dewotki plebańskie nic nie pomogły. Lud mimo zdrady ze strony p. Rysiewicza nie dał się sprowadzić z drogi programu PSL. i ogromną większością poparł listę Nr. 1. Przepadł sromotnie kandydat z dwunastki, legł również haniebnie z ósemki.

O naganiaczu tej listy geometrze Pecu wspomnieć należy, że podobno z funduszów wyborczych, mimo że rozpijał siebie i innych, pozostało mu jeszcze na dobrą „okrywkę" i dlatego chodzi obecnie w nowej kurtce i butach po Grybowie, mimo że był przeniesiony do Tuchowa. Może władze odpowiednie wglądną w tę sprawę i urzędnika, który ze Skarbu państwa pobiera pensję, a bawi się tylko w agitatora, przeniosą w stan spoczynku.

Obecnie praca w powiecie w kierunku organizacyjno-oświatowym idzie dalej. Oprócz spraw czysto politycznych, któremi interesuje się wielki procent ludności, zaczęto z ramienia organizacji pow. PSL. budzić u ludu poczucie łączności gospodarczo-ekonomicznej i podniesienia w tym kierunku naszej biednej wsi. Wiemy, że nasz handel spółdzielczy walczy dziś z takiemi trudnościami, że nasze Spółki i kooperatywy nieraz ledwo dychają. Mamy Składnicę, mamy Spółki rolniczo-handlowe. W jednych i drugich brak kapitałów do obrotu. Dzisiaj do handlu trzeba miljonów. Co tu począć? Ratunek leży w nas samych. Trzeba zdać sobie sprawę z grozy położenia, skonsolidować i zespolić siły, podwyższyć i to bardzo wydatnie udziały w Spółdzielniach i iść świadomie i celowo naprzód. Inaczej o rozwoju naszych Spółek i zbudowaniu polskiego handlu niema mowy.

Zdawałoby się, że sądownictwo nasze stoi poza nawiasem wszelkich walk i interesów partyjnych, — że w sądzie panują niepodzielnie prawa i sprawiedliwość. Niestety, Grybów i w tym wypadku jest zdaje się wyjątkiem. Znany nam jest np. taki wypadek, że pewien gospodarz byłby zapłacił jednemu obywatelowi z Grybowa 60.000 marek odszkodowania za to tylko, że tenże gospodarz nie chciał sprzedać na jarmarku wieprza. Ugoda sądowa, ciężka dla gospodarza, uległa zmianie, gdy nastąpiła wymiana listów między ks. Solakiem — owym sławetnym obywatelem — a p. sędzią. Widać więc, że arbitrem w tej sprawie był ksiądz proboszcz, który taką okazję umie wyzyskać dla swojej polityki.

Jest w Grybowie spółka masarzy i rzeźników, która wywozi bydło i świnie, gdzie tylko może. Jest podobno i druga spółka, która, jak pisze „Naprzód" Nr. 24 z 26-go stycznia 1923, przemyca bydło, zwłaszcza woły rzeźne, na Czechosłowację. Jednej i drugiej przewodzić ma znany hadlarz Dr praw, który dyplom zdobył zdaje się po to, by módz łatwiej znaleźć wpływy u władz i urzędów i robić bez skrupułów wszystko. Jest skandalem poprostu, że praktyki wywozowe uprawia się już od dłuższego czasu, a ludność zjadać musi zdechłe krowy i najgorsze sztuki, bo co lepsze jedzie lub idzie na eksport. Oczywiście drożyzna przez praktyki i machinacje kupców i pośredników niebywała. Miasto klnie na chłopa — chłop na miasto. Kto ma słuszność, wiedzą ludzie uczciwi i nieuprzedzeni. Chłop dostosowuje swoje produkta do cen artykułów jemu potrzebnych. Znaną jest rzeczą, że produkta rolne są obecnie 40 do 50% tańsze niż przed wojną, licząc relację np. dawnej korony austrjackiej i franka szwajcarskiego. Tego miasto niechce wiedzieć i krzyczy na chłopów. Ale ile na jednej nieraz sztuce zarobi najpierw pośrednik, a później rzeźnik lub masarz, o tem spokój. Lada smarkacz, oczywiście synalek „obywatela", kupuje na własną rękę i podbija cenę. O tem się nie mówi. Były ceny maksymalne, było źle, — przyszły ceny wytyczne, jeszcze gorzej, — dało Starostwo na próbę wolną rękę masarzom i rzeźnikom, w jednym tygodniu ceny mięsa podniosły się o 1500 marek, wieprzowiny o 3000 do 4000 marek. Kto robi drożyznę? Pośrednik, nieuczciwość i wygórowana chęć zysku u kupców. W tym kierunku muszą władze znaleźć jakiś środek i nałożyć na tego rodzaju ludzi hamulec, bo ludzie ci nie umieją być obywatelami i na wszelkie sprawy patrzą tylko przez swoją kieszeń.

Mieszkańcy miasta mają żywo w pamięci pożar z grudnia z. r., powstały wskutek wybuchu eteru, czyli t. zw. kropli Hoffmana w jednym z domów żydowskich. W płomieniach spaliło się 4 dzieci, rodzice ciężko poparzeni

zmarli w szpitalu. Rodzina ta pokątnie sprzedawała eter, którego ludność — zwłaszcza ruska — używa namiętnie do picia. Spalił się nagromadzony do trucia ludzi eter, straciło życie 7 osób, spaliło się 3 domy i spokój; ani słychu o jakimś śledztwie czy dochodzeniu. A słychać, że jeden z koncesjonowanych szynkarzy (podobno Gottlieb) był wybitnym spólnikiem tego pprzedsiębiorstwa, — że kilku obywateli miało tam udziały i zyski i przyczyniało się do zatruwania życia nieuświadomionej ludności. Zwracamy więc uwagę wyższych władz na tę sprawę i żądamy gruntownego jej wyświetlenia.

Jeszcze parę słów o nikczemnym wprost postępku ks. Solaka, jako radnego miasta: Rozsprzedawca naszych dzienników, biedny, o 80% niezdolności inwalida dostał się do magistratu za śmieciarza. Ks. Solak z zemsty na tym biedaku, który niema z czego żyć i chwyta się każdego zarobku, spowodował wydalenie tegoż ze służby w magistracie dlatego, bo roznosi po mieście „Piasta" i „Lud Polski". Zdaje się księdzu, że pokaże przez to swą władzę i wielkość, ale my ten „chrześcijański" uczynek ks. proboszcza piętnujemy z obrzydzeniem i wzgardą i mamy jeszcze jeden dowód więcej, jak nasi księża postępują z uciśnionymi i biedakami. **Jan Sułowicz.**

Osobnica w Jasielskim. W czasie świąt Bożego Narodzenia odegrało Koło młodzieży w Osobnicy dwie sztuki: „Zemsta cygana" i „Staszko powstaniec". Ksiądz proboszcz czynił nam wielkie przeszkody w naszej pracy, mimo to nie zraziły nas jego — nie licujące z godnością kapłańską i powołaniem — wystąpienie.

Za to naczelnik gminy p. Dybaś służył nam radą i pomocą, a p. S. Sochacki, kier. szkoły pomagał nam w urządzeniu przedstawienia, pepłniąc rolę reżysera.

Tym dwom szlachetnym ludziom składamy publiczne „Bóg zapłać".

Za Koło ml. w Osobnicy **Wojciech Byczek**, przew.

Załuże w Dąbrowskim. Mało dziś ludzi naprawdę dobrych i szlachetnych. Zwłaszcza wśród sfer zamożnych i dorobkiewiczów zrodziła się obojętność na niedolę bliźnich, a kieszenie i serca bogaczów, otwarte zawsze dla zabaw i używania świata, stały się nieczułe, gdy chodzi o ulżenie doli ludu. Z przyjemnością więc notujemy fakt ofiarności ze strony księżnej Lubomirskiej dla mieszkańców wsi Załuże w pow. Dobrowskim, o czem donosi nam jeden z czytelników.

Gmina Załuże posiada około 150 morgów ziemi, na której to przestrzeni rozsiadło się 32 gospodarstw włościańskich. Otoczeni ze wszystkich stron ziemią dworską księżnej Lubomirskiej, włościanie prowadzili dość nędzny żywot, bo nie było gdzie dokupić ziemi, choć w bliskości były dwa folwarki księżnej Pani. Jeden folwark, t. zw. Kuźnica, obejmował obszar 210 morgów, drugi zaś Popielówka 500 morgów. Wszystko to było własnością księżnej Heleny Lubomirskiej.

W roku 1920 rozpoczęła ona dobrowolnie parcelację obydwu folwarków, która to parcelacja jest już dziś na ukończeniu.

Z parcelacji tej skorzystało paru przybyszów z Ameryki, służba dworska i starzy, wysłużeni we dworze emeryci. Kto ze służby dworskiej miał we dworze wysłużone 15 lat, dostał bezpłatnie 1 morg pola, a nawet i po 2 morgi. Emeryci dostali po 1 morgu. W ten spopsób księżna Lubomirska rozdzieliła swojej służbie przeszło 50 morgów pola zupełnie za darmo. Resztę gruntu rozkupili miejscowi gospodarze.

Budynek murowany na folwarku Popielówka z ogrodem i drzewami owocowemi, stojący w pośrodku wsi, ofiarowała księżna Lubomirska na szkołę, za co gmina w dowód wdzięczności uchwaliła zawiesić portret księżnej w sali szkolnej, by przyszłe pokolenia pamiętały, komu szkołę i jej uposażenie zawdzięczają.

Parcelację prowadził obecny p. dyrektor Tretniak, który nie żałował swych sił i zdrowia, aby każdy był z niej zadowolony.

Piszący te słowa, w poczuciu obowiązku składa tą drogą księżnej Lubomirskiej w imieniu całej gminy publiczne podziękowanie. Niechże ten piękny przykład ofiarności podziała i na innych naszych magnatów, aby nauczyli się naśladować księżnę Lubomirską. Zwłaszcza księżna Sanguszkowa mogłaby się tu dużo od księżny Lubomirskiej nauczyć. **Antoni Zamulski.**

---o---o---

OTWARCIE SZKOŁY ROLNICZEJ ŻEŃSKIEJ W BACHOWICACH POW. OŚWIĘCIM.

Z dniem 25 stycznia Małopolskie Towarzystwo rolnicze przejęło na własność szkołę rolniczą żeńską w Bachowicach w powiecie Oświęcimskim. Przejęcie tej tak ważnej placówki przez M. T. R. przyniesie jej bezwątpienia dużą korzyść i podniesie znacznie jej poziom. Obecny program prowadzony będzie według systemu, zalecanego przez Ministerstwo Rolnictwa wszystkim szkołom rolniczym, co przy całym szeregu sił fachowych, jakie posiada Małopolskie Towarzystwo rolnicze, będzie łatwe do wykonania. Obecny stały personal nauczycielski składa się z czterech sił fachowych, co przy ograniczonej liczbie uczennic, zapewni tym ostatnim wyniesienie ze szkoły gruntownych wiadomości.

Na program eskładają się następujące przedmioty: szycie, krój, pranie, prasowanie, gotowanie, pieczenie, obchodzenie się z nabiałem, hodowla zwierząt domowych, sadownictwo, warzywnictwo, pszczelnictwo, wiadomości z rolnictwa, a zwłaszcza z zakresu nauk przyrodniczych.

Najbliższy kurs rozpocznie się z terminem spóźnionym, wskutek trudności natury technicznej, dnia 20 lutego 1923 i trwać będzie 10—11 miesięcy. Warunki przyjęcia są następujące: ukończenie 15-tu lat, świadectwo zdrowia i moralności, oraz ostatnie świadectwo szkolne.

Uczennice ponadto na utrzymanie w internacie wpłacają za cały kurs: 200 kg. żyta, 100 kg. jęczmienia, 50 kg. pszenicy, 500 kg. ziemniaków, 18 kg. tłuszczów, ponadto dopłata miesięczna w gotówce 8000 marek. Uczennice z okolic dalszych mogą zamiast powyższych produktów złożyć gotówkę, obliczając ceny podług kursu w Oświęcimiu.

Zgłoszenia wraz z załącznikami należy przesyłać listem poleconym do dnia 20 lutego 1923 do Zarządu szkoły Bachowice, p. Spytkowice koło Zatora lub też do Małopolskiego Towarzystwa rolniczego Kraków, plac Szczepański 8. — Z powodu ograniczonej liczby miejsc, pierwszeństwo mają wcześniejsze zgłoszenia.

---:---:---

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Ceny złota. Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa ustanowiła następujące ceny za monety złote: rubel złoty 16760 mk., marka złota 7761 mk., korona austrjacka 6600 mk., dolar 32.587 mk., funt szterlingów 158.569 mk., 1 gram złota 21.655 mk.

Kurs pieniędzy. Płacono w dniu 7 b. m. za 1 dolara 35.500 mk, franka szwajcarskiego 6700 mk., markę niemiecką 90 fen., koronę austrjacką 45 fen., koronę czeską 1010 mk.

Ceny zboża. Pszenica 110.000 mk., żyto 85—88.000 mk., owies 70—75.000 mk., jęczmień 70—75.000 mk., ziemniaki 6—8000 mk. za 100 kg.

---:---:---

Unieważniam zgubioną kartę demobilizacyjną, wydaną przez P. K. U. Tarnów na nazwisko **Adam Wózek** ur. 1896 Jodłówka Tuchowska pow. Tarnów.

Gałek Józef ur. 1885, Niedzielska pow. Brzesko, — **Michał Rewicz** ur. 1885 Tarnów, unieważniają zgubione karty powołania.

Rozmaitości.

Baczność Ludowcy Strusina-Tarnów. W niedzielę 11-go lutego o godzinie 2.30 popołudniu odbędzie się na Strusinie posiedzenie Koła Ludowców w sali Sokoła na ul. Chyszowskiej. Oprócz spraw politycznych wygłosi odczyt Dr Michał Chwalibiński, powiatowy lekarz weterynaryjny, na który zapraszamy wszystkich ludowców.

Zarząd Koła Ludowców.

Wylew Wisły. W ostatnich dniach, wskutek roztopów w górach, wezbrała nagle Wisła i wystąpiła z brzegów, zalewając nadwiślańskie wioski na przestrzeni Oświęcim—Kraków. Zalane zostały wioski: Kryspinów, Tyniec, Bielany, Piekary i przysiółek Kąty. — Nadto wylało koryto Wisły i po drugiej stronie pod wsią Przegorzałami. Niespodziewany ten przybytek wody stał się powodem śmierci gospodarza z Kąt, Wojciecha Stefanka, który wracając 3-go b. m. końmi z Krakowa, anie wiedząc nic o przybytku wody, wjechał na głębię i utonął.

Reforma rolna. Rada ministrów na posiedzeniu odbytem dnia 29 z. m., rozpatrywała przedłożone przez p. prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego programy i zasady projektowanych ustaw, dotyczących reformy rolnej, a w szczególności:

1) Noweli do ustawy z dnia 15 lipca 1920 r. o wykonaniu reformy rolnej; 2) ustawy o przedmiocie wykonania refory rolnej na ziemiach wschodnich; 3) ustawy o finansowaniu reformy rolnej.

Po przeprowadzeniu ogólnej dyskusji i wysłuchaniu szczegółowych wyjaśnień p. prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego obrady odroczono do przyszłego poniedziałku.

Pobór rekrutów we wschodniej Małopolsce został już ukończony z bardzo zadawalniającym wynikiem, pomimo agitacji przeciwko asenterunkowi, jaką uprawiali Ukraińcy. Stanęło do asenterunku 80% Rusinów, resztę doprowadzono przymusowo. Przebieg rekrutacji był wszędzie bardzo spokojny i zadawalniający i dostarczył armji polskiej pierwszorzędnego żołnierza.

Groźne przesilenie przemysłowe w Łodzi. W tych dniach wstrzymano w Łodzi ruch w pięciu większych fabrykach bawełnianych, wypowiadając jednocześnie pracę robotnikom na czas nieograniczony.

Powodem przesilenia jest nadmiar towarów i brak gotówki na rynku łódzkim.

Zamknięto też 12 mniejszych fabryk, a duża ilość przedsiębiorstw ograniczyła pracę do 4 dni w tygodniu.

Zalew kopalni przez powódź. Na Szląsku wystąpiły rzeki z brzegów, zwłaszcza rzeka Brynica, która zalała okolice i zagraża kopalniom węgla, jak „Jerzy", „Eminenz", „Ferdynand" i „Hohenloe". Woda wdarła się już do kopalni „Laury", zalewając trzy szyby. Dwaj maszyniści zginęli. Górnicy zdołali się uratować ucieczką.

Wielkie katastrofy żywiołowe wydarzyły się w Chinach. Nastąpiło mianowicie silne trzęsienie ziemi na wyspach Sandwich, gdzie spowodowało olbrzymie szkody. Kilka miast uległo częściowemu zburzeniu. Liczba ofiar nie została jeszcze ustalona. Wszelka komunikacja z wyspą Samon jest przerwana.

Powodzie w Czechach. Tak samo i z Czech donoszą o powodziach. Wezbrały tam największe rzeki — Weltawa i Elba. W Pradze i Pilznie niżej położone dzielnice miast zostały zalane.

Europa winna Ameryce 11 miliardów dolarów. Pewien amerykański finansista obliczył, że 18 państw europejskich winne są Północnej Ameryce 11 miliardów dolarów. Ameryka zgromadziła u siebie 40% złota światowego, to też nie dziw, że każde państwo wyciąga rękę do Ameryki o pomoc. Dziś same procenty od tych długów wynoszą 750—1000 milionów dolarów. Istnieje tendencja do skreślenia tych długów, ale pod różnymi warunkami. Pierwszym warunkiem byłoby ograniczenie zbrojeń, prowadzenie polityki pokojowej i unikanie zawikłań, mogących wywołać wojnę. — Ameryka chce więc mieć kuratelę nad Europą. Być może, że się jej to uda.

Trup, który się wydłużył po śmierci. Nadzwyczaj ciekawy wypadek zdarzył się we Lwowie. Zmarła tam 13-letnia dziewczynka Bobczykówna na wyschnięcie szpiku pacierzowego. Niedługo po jej śmierci ciało zmarłej poczęło się prężyć i wydłużać i trup wyciągnął się na długość 1 metra 86 centymetrów. Wypadkiem tym zajęły się koła lekarskie, celem zbadania przyczyny tego niezwykłego wypadku.

Człowiek zamieniony w kamień. Dotychczas istniał tylko w bajce. Mówiło się zwykle o kamiennem sercu lub skamieniałem sumieniu. Niedawno zaś w Pittal Mas w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki w szpitalu zmarł niejaki Jakób Marka, lat 27, wskutek tego, że od dziewięciu lat, t. j. od czasu gdy w okolicy kanału panamskiego ukąsił go jakiś owad, ciało jego powoli, prawie bez bólu, twardniało, zamieniając się jakoby w kamień. Żadne środki lekarskie nie mogły powstrzymać tego procesu.

WESOŁY KĄCIK.

Kto wrzeszczy?

W salonie kłóci się dwóch agentów:

— Nie wrzeszcz tyle. — Ja mam nie wrzeszczeć? Kto wrzeszczy? Czy ja wrzeszczę? Ja nie wrzeszczę. Ale ty wrzeszczysz na mnie, żebym ja nie wrzeszczał.

Przy stole.

Matka do kawalera, starającego się o córkę:

— Może pan pozwoli jajeczko?

Ojciec nieco głuchy:

— Jedz pan, panie Henryku, Aniela to sama zrobiła, daję słowo.

ODPOWIEDZI REDAKCJI I ADMINISTRACJI.

Karol Krupa, Raymond Ameryka. List i załączone 2 dolary otrzymaliśmy i dziękujemy. Gazety od Nowego Roku wysyłamy. — Numeru świątecznego, w którym znajduje się artykuł o morderstwie ś. p. Narutowicza posłać nie możemy, bo jest w całości wyczerppany. Prosimy o zjednywanie prenumeratorów dla naszego pisma. Cześć!

Tomasz Faścik, Brzyście. 1) Gazetę ktoś Panu kradnie, jeśli nie dochodzi, bo my ją wysyłamy. 2) Jeżeli znowu na innem miejscu pisze Pan, że otrzymuje gazetę, ale nie całą, t. zn. że ją jednak wysyłamy i nie można nas strofować za niepopełnione winy. 3) Posłaliśmy Panu „Lud Polski", bo list był adresowany do naszej Redakcji. — Jeśli Pan chciał „Piasta", to trzeba było pisać do Krakowa, nie do nas, bo tam „Piast" wychodzi. Stronnictwo ludowe jest jedno, ale gazet jest więcej i każdy powinien tam pisać, skąd i jaką gazetę chce dostać.

Wł. Ossowski, Tłumacz. List otrzymaliśmy. Wierszyka jednak umieścić nie możemy, bo zbyt przebrzmiałe te rzeczy i nikogoby nie zainteresowały. Niewątpliwie spotkała Pana wielka krzywda, ale niech się Pan pocieszy, że nie jest ostatni, ani pierwszy. Trzeba przeboleć, a jąć się na nowo pracy. 10 egzemplarzy będziemy stale posyłać, — taksamo nowym prenumeratorom. Pieczątka kosztować będzie około 5000 marek. Czy mamy ją zamówić? Cieszy Redaktora bardzo, że go Pan nie zapomniał. Serdeczne pozdrowienie. Cześć!

Wł. Czekalski, Chomiąże. Nie nasza wina, jeśli gazety nie dochodzą. Trzeba się upomnieć na poczcie. Na nowy kwartał należy się na prenumeratę 1000 marek, chociaż wnet podniesiemy cenę za gazetę.

Józef Blacha, Dąmbrowica, Biłgoraj. Prenumerata kosztuje rocznie 4000 marek. Owszem, prosimy nas odwiedzić przy sposobności. W „Płonie" dostanie Pan wszystkie maszyny rolnicze. Co do książek w księgarni Jana Mackowa, to wdocznie takie ceny, jakie były ogłoszone.

Na fundusz prasowy złożył: St. Mermel 5000 marek.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor MACIEJ CZUŁA. Z drukarni Józefa Pisza w Tarnowie pod zarządem St. Starostki.